

GÓRYtrek

wydanie specjalne maj 2008

www.goryonline.com

egzemplarz bezpłatny

Marek
Arcimowicz
Treking

Buty i plecaki
przegląd rynku

AUSTRIA - TAURY » NEPAL - ANNAPURNA » UKRAINA - GORGANY » INDIE - LADAKH » KENIA - KILIMANDŻARO
» GRUZJA - KAZBEK » BORNEO - GUNUNG KINABALU » TURCJA - ARARAT, KAPADOCJA » NEPAL - SOLU KHUMBU

Podróż mają swój początek w głowie lub w sercu. Zresztą wszystko jedno w którym z tych miejsc, bo i tak zaczyna się prawie zawsze od jakiegoś zewnętrznego impulsu, który może być bardzo różny – książka, muzyka, film, obraz, ciekawa opowieść, spotkanie autorskie, pokaz zdjęć, artykuł... Wymieniać można jeszcze długo. Niekiedy od razu, niekiedy po dłuższym czasie zaczyna w głowie (sercu) kielkować potrzeba pojechania gdzieś, zobaczenie czegoś, co już się kiedyś widziało lub o czym słyszało. Czasami jest to wyobrażanie niezwykle mgliste, czasami wręcz odwrotnie – bardzo konkretne. Może warto zapytać autorów naszych artykułów, dlaczego pojechali w te a nie inne miejsca, co było ich motywacją. Znam ludzi wręcz uzależnionych od wyjazdów, charakteryzując się tym, że zaraz po powrocie z jednej eskapady planują następną. Inni to swoiści kolekcjonerzy, wybierający miejsca bardzo starannie, po dłuższym namyśle. Ale i tak nie ma to większego znaczenia. Najważniejsze, że chęć podróżowania, ruszenia z miejsca i poznawania nowego jest w kimś silnie zakorzeniona.



Treking jest specyficzną formą odpoczynku. Zakłada wysiłek fizyczny, czasami nawet bardzo intensywny. Często trzeba się przemieszczać z całym bagażem na plecach. Musimy niekiedy zabrać zapas wody i jedzenia, godzić na zmęczenie i niedogodności. Wiem, że motywacje każdego są odmienne. Wszyscy się chyba jednak zgodzą, że nic nie zastąpi satysfakcji wdrapania się na

szczyt i możliwości napawania się roztaczającymi się stamtąd widokami. Takie obrazy na długo zostają w głowie (sercu). Trzeba się jednak umieć tym dzielić i od tego jest sprzęt fotograficzny. Bardzo przyjemnie ogląda się zdjęcia z pięknych miejsc. Jak często jednak myśli się przy tej okazji o autorze tych fotografii? Kto chociaż raz taskał sprzęt fotograficzny w góry, dobrze wie, co mam na myśli. Nie dość, że plecak to jeszcze dodatkowa torba, trzeba się zastrzymać, pomyśleć, czasami wymienić obiektyw. Ale nagroda za ten trud jest naprawdę wspaniała. Próbkę tego macie przed sobą. Nie bez powodu GÓRY TREK otworzyliśmy artykułem ilustrowanym zdjęciami Marka Arcimowicza. Nasz redakcyjny kolega zatańczył sporo sprzętu w różne dziwne miejsca, a efekt widoczny jest gołym okiem. Kolejne artykuły to już relacje z różnych zakątków świata. Staraliśmy się pokazać jak największą różnorodność – od wyczerpujących i wymagających trekkingów po niemalże rodzinne wycieczki. Autorami wszystkich tekstów i zdjęć są Polacy – to też zostało przez nas zaplanowane. Mamy nadzieję, że artykuły staną się dla Was inspiracją przy planowaniu wyjazdów, a wakacje już blisko. Chcemy, aby GÓRY TREK trafiały do Was cyklicznie, jaka będzie ich zawartość zależy w dużej mierze od Was, Drodzy Czytelnicy.

Ostatnie strony to swoisty katalog sprzętu – w tym przypadku najbardziej trekersowi niezbędnych plecaków i butów. Prezentujemy sprzęt dostępny w Polsce, wybór należy do Was.

Jacek Tokarski
Redaktor prowadzący

6



72



34



28



16



42



66



60



- 6 – Treking
- 16 – Taury
- 22 – Dookoła Annapurny
- 28 – Gorgany
- 34 – Ladakh
- 42 – Najgorsze są powroty
- 45 – Kilimanjaro
- 48 – Jego Wysokość Kazbek
- 55 – Górska przygoda na Borneo
- 60 – O dwojgu takich, co ukradli Ararat
- 66 – Solo przez Solu Khumbu
- 72 – Dzień w krainie pięknych koni
- 78 – Sprzęt (Buty A-Z, Plecaki Z-A)

55



Treking

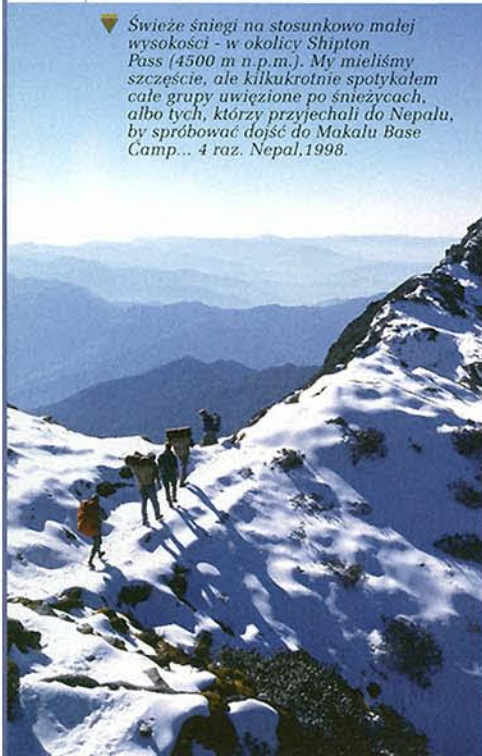
Treking

Tekst i zdjęcia: Marek Arcimowicz



▲ W drodze na Goecha La - czyli Kanchenjunga od wschodu Sikkim (Indie) 2004

Świeże śniegi na stosunkowo małej wysokości - w okolicy Shipton Pass (4500 m n.p.m.). My mieliśmy szczęście, ale kilkakrotnie spotykałem całe grupy uwięzione po śniegach, albo tych, którzy przyjechali do Nepalu, by spróbować dojść do Makalu Base Camp... 4 raz. Nepal, 1998.



Długo zastanawiałem się, jak scharakteryzować w ogóle treking. Dla mnie jest to chyba najprzyjemniejsza forma obcowania z górami (pomijam wpinaczkę eksponowaną suchą płytą piaskowca czy szaleńczy zjazd na nartach w śnieżnym puchu). Pozbawiona znoju, towarzyszącego przebywaniu na dużych wysokościach, a zarazem pełna kolorytu najrozmaitszych krajobrazów, ludzi, miejsc.

Jeśli nie jestem w górach z klientami - mam dość czasu na fotografowanie, bez presji czasu łatwiej jest się zatrzymać i - jeśli trzeba - zaczekać na pogodę, odpowiednie światło czy po prostu zostać dla miejsca, które w jakiś sposób mnie zafascynowało. To zdecydowanie najbardziej efektywny fotograficznie pobyt w górach. Zdarzało mi się wielokrotnie zostać gdzieś po prostu na 2-3 dni dłużej, tylko dlatego, że „było pięknie”. Później łatwo jest takie postoje nadgonić, a poza tym

zawsze staram się takie dni w kalkulować w plan trasy. Takiego komfortu najczęściej brakuje podczas wyjazdów z klientami, tutaj skrzętnie liczy się każdy dzień urlopu. Ludzie często chcą upchać jak najwięcej atrakcji w ciągu 2-3 tygodni. Dopiero na miejscu żałują, że nie posłuchali, by zostać tu czy tam choć o jedno popołudnie dłużej. Tak zawsze jest w Muktinath czy Marpha - na trasie wokół Annapurny. Raz tylko, już dość dawno temu, wyjeżdżałem z dwójką wyluzowanych managerów, którzy jeszcze w Polsce powiedzieli: „Czasu jest tyle, ile trzeba. Sam wiesz najlepiej, na jak długo tam trzeba pojechać, żeby było dobrze”. I pojechaliśmy na prawie dwa razy dłużej niż przebywa w tym rejonie przeciętna grupa trekkingowa.



Jedno z najniezwyklejszych miejsc na Ziemi - Death Valley, jest z pewnością świetnym miejscem na treking dla bardzo doświadczonych miłośników outdooru, ale też doskonałym celem zwykłej, samochodowej wycieczki. Mimo tego, polecam dobrze się przygotować - nazwa tego miejsca nie powstała przypadkiem. California, USA, 2007

Czasem zastanawiam się, dlaczego nazwa treking tak świetnie się przyjęła i wyparła nasze wędrowanie. Nie wiem - może globalna uniwersalność tego określenia, może zaś dla różnicowania celu używamy takiego, a nie innego słowa. Bo przecież na ogół nie mówi się o wycieczce przez Beskidy „treking”, choć wycieczka przez takie góry, a już na pewno tradycyjne kiedyś wędrowki po Bieszczadach były niczym innym jak właśnie trekingiem. Już szybciej poja-

wi się obóz wędrowny. Treking nieodłącznie kojarzy nam się z zagranicą, z wysokimi górami, z towarzyszeniem wyprawie wysokogórskiej. Wydaje mi się, że to właśnie tak „przywleczono” to określenie do Polski. Dlatego też rzadko używa się określenia treking dla wędrowania konno czy na rowerach - choć idea jest dokładnie taka sama i nawet odpowiednią grupę rowerów „wycieczkowych” nazywa się trekkingowymi.

Treking to wyprawo-wycieczka, zwykle z dala od cywilizacji, ale kompletne odludzia nie są najlepsze - bo możliwość spotkania odmiennych kultur, zasmakowania innych potraw, obcowania z „lokalsami”, a co za tym idzie mądrością innych ludzi, innych języków, religii lub skorzystania z pomocy lo-

kalnej ludności, jest wartością samą w sobie. Pokonuje się jakąś zgrubszą przynajmniej wyznaczoną trasę, która bardzo często pokrywa się z tradycyjnymi szlakami karawan. Co ciekawe – zauważyłem, że miejsca polskiej eksploracji przez lata tak mocno związane były z wyprawami wspinaczkowymi, że bardzo często to one, cele wspinaczkowe, determinowały cele trekkingowe. I tak

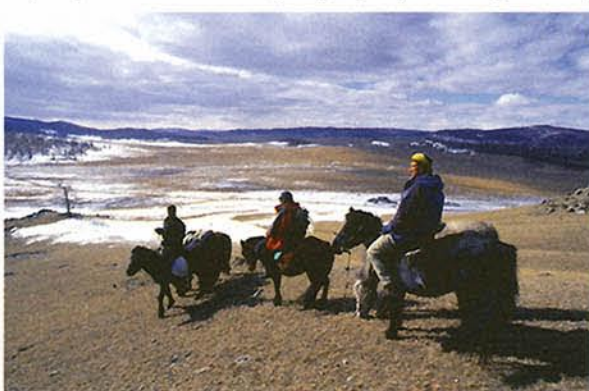


▲ W trakcie marszu często wpadamy w swego rodzaju trans, który pozwala złapać rytm i pokonywać duże odległości bez specjalnie wielkiego wysiłku. Wystarczy kilka dni, by poczuć moc, jaka czeka gdzieś głęboko uśpiona w czasie naszego miejskiego życia.

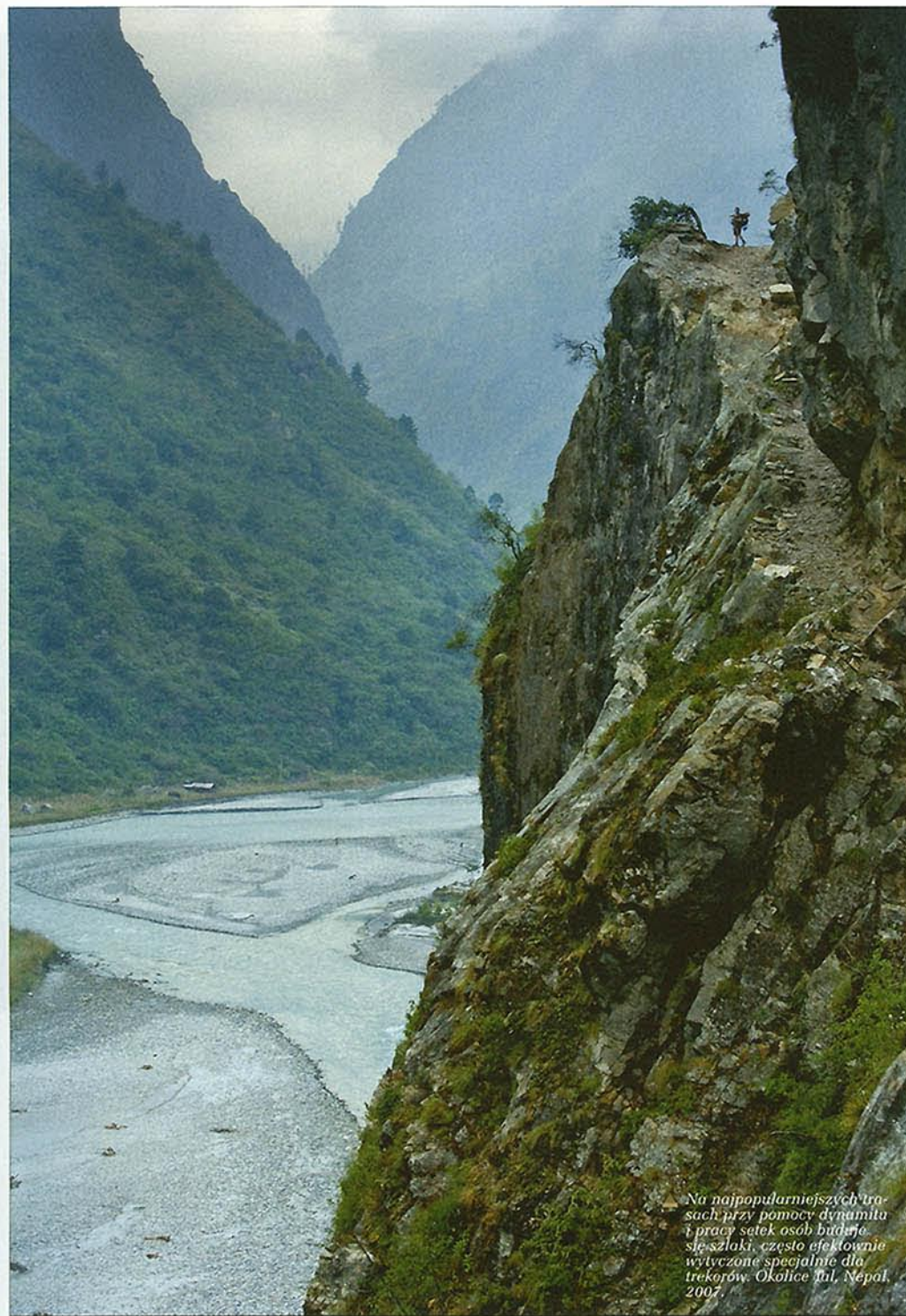
całkiem niedawno – w 2004 roku organizowałem, można powiedzieć awaryjnie, trekking w Himalajach Sikkimu. W Nepalu było bardzo niespokojnie, miałem nawet przygotowaną trasę alternatywną w Południowych Indiach, po raz kolejny spojrzałem na mapę i przypomniałem sobie o Sikkimie, przyległym do Nepalu państewku-prowincji, nie tak dawno włączonym do Indii. Byłem tam wcześniej dwukrotnie, ale nigdy na długim treku. Po rozpoznaniu trekking wyglądał całkiem atrakcyjnie – Kanchenjunga (trzecia co do wielkości góra na świecie), trek mało popularny, więc niezbyt obiegany... Na miejscu szukałem śladów grup z Polski. Nic nie znalazłem. Wyjaśnienie tego faktu poznałem później – po prostu od strony Sikkimu nie wolno się wspiąć, więc wszystkie wyprawy na Kanchenjunge idą od zachodniej, nepalskiej strony. A ponieważ nie wpuszczają (a przynajmniej nie wpuszczają) się w sikkimijskie góry indywidualnych turystów, a wyłącznie zorganizowane grupy – nikogo tam wcześniej z Polski nie

było. A jeśli ktoś był – to bardzo proszę dać znać :) Na miejscu zobaczyłem jak mogły wyglądać trekkingi po drugiej stronie wielkiej góry: inwazja turystów, coca-coli i innego „szajsu”. Tu zaś stare mosty, wąskie szlaki wydeptane „tradycyjnie”, a nie budowane technologią przemysłową, jak się zdarza coraz częściej w Nepalu, brak naciągaczy, generalnie ludzie zupełnie inaczej reagujący na turystów, którzy głównie przyjechali z ... Indii.

Dla Polaków trekking to najczęściej wycieczka piesza w Himalajach czy Karakorum. Rzadziej w Maroko, krajach byłego ZSRR, Ameryce Południowej czy Czarnej Afryce (tu trochę rozumiem – ceny biletów lotniczych i pobytu w tych ostatnich przypadkach są zdecydowanie wyższe). Szczerze powiedziawszy taka sytuacja zastanawia, bo kiedy zrobiłem małą sondę wśród znajomych – całkowicie zabrakło na ich liście celów trekkingowych fajnych miejsc w Europie (Pireneje, Norwegia, Korsyka czy Sardynia lub Turcja, a to tylko niektóre destynacje). Najbardziej, jak dla mnie, dziwny jest brak USA i Kanady. Zwłaszcza przy dzisiejszej cenie dolara i kosztach życia w Polsce tamte kraje wydają się być trekkingowym rajem. Co więcej w niewielu miejscach na świecie znalazłem takiej dzikości i byłem na takich odludziach jak właśnie w USA czy w Kanadzie. I to przy względnie dużym bezpieczeństwie – tam raczej nie grożą nam rewolty polityczne, naciągactwo i powszechny w Azji czy Afryce przymus korupcyjny czy zwykły rasizm cenowy (coś, czego nie umiem zaakceptować). Tu mała dygresja. Gdyby gdziekolwiek u nas wprowadzono inne ceny dla „białych” a inne dla np. „skośnych i czarnych” (a tak jest np. w Indiach, tylko na odwrót) i to nie w zakresie zniżki 50% dla nas, miejscowych, ale bandyckiej ceny zaporowej na poziomie kilkadziesiąt razy wyższym od ceny lokalnej,



▲ Wielodniowe obozy wędrownie na koniach to świetna alternatywa tam, gdzie przyroda jest mniej gościnna, lokalnej ludności mało, a odległości do pokonania duże.



Na najpopularniejszych trasach przy pomocy dynamitu i pracy setek osób buduje się szlaki, często efektywnie wytyczone specjalnie dla trekkerów. Okolice Jalu, Nepal, 2007.



▲ Jeden z „nowocześniejszych” mostów w dolinie rzeki Arun, Wschodni Nepal, 1998.

▼ Ruchy gwiazd nad najgłębszą depresją na Półkuli Północnej - 86 m p.p.m. Death Valley, California, USA, 2007.



▲ Marsz przez błotniste ścieżki pól ryżowych - pierwsze dni trekkingu Dookoła Annapurny, Nepal, 1995.

zrobiłaby się megaafra w ONZ i paru innych miejscach. W takich Indiach wstęp do parku narodowego potrafi być prawie darmowy dla Hindusa, Nepalczyka, Pakistańczyka (kraje te są wciąż w stanie wojny) czy obywatela Sri Lanki i kosztować np. 1 czy 2 dolary i to np. na tydzień, a dla nas, wszystkich pozostałych może kosztować 80 albo 170 USD. W Nepalu np. bilet wstępu jest niezbędny, żeby wejść na Durbar Square – czyli lokalne formy rynku/starówki. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić kolesia, który wylapuje kolorowych

przed wejściem na krakowski rynek, żeby skasować po pięć dych... Zrobiłaby się duża, bardzo duża afra. Kto ustala te ceny w Indiach i Nepalu i na jakiej podstawie – nie wiem, czasem wygląda, że badają naszą cierpliwość, zdolność do przyjmowania opłuć w twarz czy po prostu naszą głupotę. Od tego wszystkiego jesteśmy wolni w krajach tzw. cywilizowanych. Wracając do USA i Kanady – raczej nie trafimy tam na przewroty, kraje są stabilne, świetnie zorganizowane i w większości obszaru prawie bezludne. Na miejscu świetnie zaopatrzone, relatywnie niedrogie sklepy specjalistyczne – gdzie kupimy dosłownie wszystko, co potrzebne na szlaku i jedynie po powrocie możemy się czuć dziwnie w naszych polskich mikro-sklepikach. Jeśli doliczyć do tego setki parków narodowych i fakt, niesamowitego różni-





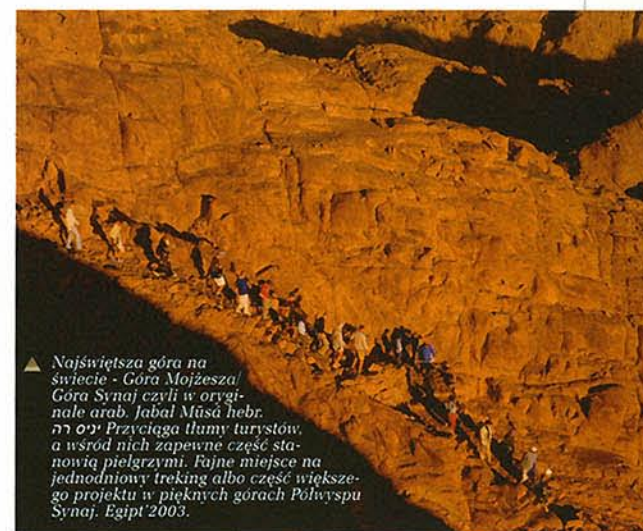
▲ Ten sam trekking (co na poprzedniej stronie) tylko kilka dni marszu w górę. Dzięki temu Dookoła Annapurny zyskało sobie miano najpiękniejszej pieszej trasy świata. Nepal, 2006.

cowania przyrodniczego – dla trekera to obszar nieprzebranego bogactwa. Jedynie pewien monolit kulturowy – zwłaszcza w porównaniu z np. Azją – może być brany za minus. Sytuacja wizowa jeśli chodzi o Kanadę niedawno pozytywnie się dla nas zmieniła. W przypadku USA ciągle potrzebujemy wiz, natomiast nie sądzę, żeby odmówiono jej komuś, kto naprawdę jedzie tam na wakacje w góry i ma na to środki. I tak jak do niedawna uważałem Indie i tamten zakątek świata za podróżniczy raj, tak po ostatnich wizytach w Ameryce Północnej nie mogę

wyrwać się spod uroku tamtych krajów, a ostatnio kolejna, czwarta wizyta w USA tylko pogłębiła moją fascynację i przekonanie, że to tam teraz należy jeździć „po prawdziwym outdoor”.

Treking, ze wszystkich aktywności górskich jest też najbardziej dostępny – można powiedzieć dla każdego. Potrzebujemy minimum sprzętu, wystarczy zadbać o jak najlepsze buty (chyba najważniejsze), wygodny plecak, podstawową odzież. Większość takiego szpeju każdy „lazik górski” ma w szafie. Na trekku naprawdę można dać sobie w kość,

wydłużyć odcinki, zwiększyć problem wysokości czy zapuścić się na takie odludzia, że cały prowiant na kilka tygodni będziemy musieli zabrać na plecy. Można też wybrać się na luksusową wycieczkę pieszą np. w Himalajach – gdzie w cenie są tragarze, więc niesiemy tylko miniplecaczek, tzw. daypack, noclegi są w lokalnych schroniskach górskich – pyszne, gotowe żarcie i codziennie ciepły prysznic. Decyzja należy do każdego z osobna i każdy znajdzie coś dla siebie. Bardzo lubię trekking przed wspinaczką. Sądzę, że jest to świetny sposób na zla-



▲ Najświętsza góra na świecie - Góra Mojżesza/ Góra Synaj czyli w oryginalnym arabskim: Jabal Musa hebr. ייסר. Przyciąga tłumy turystów, a wśród nich zapewne część stanowią pielgrzymi. Fajne miejsce na jednodniowy trekking albo część większego projektu w pięknych górach Półwyspu Synaj. Egipt 2003.

panie kondycji i powrót do formy, nie mający nic wspólnego z monotonią treningów biegowych. Konieczność codziennego wyruszania w trasę i pokonania średnio 20 km w trudnym dla piechura, górskim terenie, nierzadko zaliczając po drodze znaczne wysokości, czyni z każdego z nas na nowo dwudziestolatka. Ewidentnie potwierdzają to moje obserwacje – uczestnicy treków często starają się złapać formę przed wyjazdem, ale dopiero po zaliczeniu 5.500 i dwutygodniowym pobycie w górach są rozchodzeni, pełni sił i w zasadzie tak naprawdę dopiero wtedy nadają się do wyjścia na szlak... W domu zawodowe i domowe obowiązki, wir codzienności często nie pozwala im na regularny i wystarczająco efektywny wysiłek. Na trasie w górach nie mają już wyjścia. Poza dniem aklimatyzacyjnym czy regeneracją iść trzeba. I to jest piękne.



▲ Ser suszony na kamień, czyli trekkingowa zakąska w wersji Tybetańskiej. Sikkim 2004.